

## Tsunami w Kórniku

Pól-Kaszubka Honorata, wielbicielka „Odysei” Homera i „Ód” Horacego, wychowała się w gdańskich Szadółkach. Zostawszy etnolożką, zamieszkała w Kórniku, jako że przyjęto ją na staż w Bibliotece Kórnickiej. Korzystając z nieodległego sąsiedztwa Biskupizny – mikroregionu należącego ongiś do biskupów poznańskich, odbywała coveekendowe wypady do Krobi, Żychlewa, Chumiętek i Potarzycy, by dokumentować tradycje kulturowe Biskupian, które dopiero co znalazły się na liście niematerialnego dziedzictwa narodowego UNESCO. Hoże Biskupianki hojnie częstowały ją wówczas eintopfem i kluchami na łąchu, tłumacząc przy tym, czym są kopka, spódnik i kryz, współtworzące biskupiański strój. Innym, równie chlubnym, można by rzec - megahobby Honoraty, które dzieliła ze świeżo poznanym, pochodzącym z Pogórza Wielickiego, quasi-kórniczanie, było zgłębianie tajników różnych wierzeń i religii. Na wspólnym blogu pisali, a to o dawnym bogu Słowian połabskich Swarozycu, zwanym Dadźbogiem, a to znów o dziwożonach, strzygach czy okutanych w białe płótna południcach, wyposażonych w ożogi, sadystycznych bohaterkach ethnothrillerów. Z kolei tuż-tuż przed Świętem Zmarłych, kupiwszy wcześniej w Locie bilety do Port-au-Prince, młodzi zapaleńcy udali się na Haiti, by przyjrzeć się tamtejszej odmianie wudu / voodoo / voodoo. Podczas długo trwającej, transatlantyckiej podróży czytali książki o wierzeniach Indian Hopi i ludów tahitańskich, znanych chociażby z obrazów Paula Gauguina. Zanurzeni w lekturze nie odczuwali znużenia. Dla urozmaicenia słuchali piosenek Enyi, zgranych na empetrójkę z płyt długogrających, czyli longplayów. Korzystając zaś z odtwarzacza Blu-ray, oglądali filmy Woody’ego Allena. Któregoś dnia po powrocie z oceanu Honorata próbowała w podziemiach zamku kórnickiego powtórzyć obrzęd

podejrzany swego czasu u szeptuchy spod Hajnówki. Licząc na to, że a nuż pozbędzie się w końcu bólu trzustki, w półklęcząc, splunęła wokół siebie po trzykroć i wzięwszy do ręki nóż, zamierzała nim ostrugać płonąca świecę. Wtem rozległ się wszechpotężny huk. Strasząca zazwyczaj innych, a teraz przerażona Biała Dama, charkotliwie rżąc, z hurkotem wyfrunęła z podziemi zamczyska i w tempie kolarza walczącego o zwycięstwo w Giro d'Italia przemknęła wzdłuż ściany budynku, rzucając złowieszczy cień na fasadę jakby żywcem przeniesioną z Tadż Mahal. Ziemia zatrzęsała się w posadach. Tafla Jeziora Kórnickiego rozchybotana się i spiętrzyła w strzelistą falę tsunami, a później jakby zawahawszy się na ułamek sekundy, runęła na Bogu ducha winny Kórnik, niczym rozżarzone wyziewy Wezuwiusza na dachy Pompei. Z nagłą wodą ustąpiła, odsłaniając upiorny miszmasz. Współprzymiotni kórniczanie niczym utopce bezładnie przemieszczali się w tę i we w tę / wte i wewte, nie pamiętając, co się stało, jakby wszyscy nagle zapadli na alzheimera. Tymczasem szeptucha z Czeremchy ze znaczącym półuśmiechem rzekła do siebie: „Kto sobie tajemną moc uzurpuje, na straszną karę się skazuje”.